

Lidia Zamkow inscenizując „Kaligulę” udowodniła, że Camus jest wściekle dramatyczny, teatralny. Trzeba tylko tę teatralność umieć zobaczyć, wyłuskać i przekazać językiem właściwym współczesnym odczuciom. Powszechnie kursujące opinie, obowiązujące sady, że „Kaligulę” lepiej się czyta niż ogląda na scenie, zostały podważone. Nie ma w tym przedstawieniu nic z literackości, nic z chłodnego intelektualizmu, nic z ukostumowanej filozofii. „Rozważania” toczą się tu jakby mimochodem, przy okazji, między jedną a drugą sytuacją. Lidia Zamkow nie pisała nowego scenariusza do Camusa; w maksymalny sposób wyzyskała tylko te możliwości, jakie niesie jego tekst. By się o tym przekonać, wystarczy przeanalizować didaskalia zawarte w „Kaliguli”. Po tej analizie ma się wrażenie, że reżyser był jedynie posłusznym wykonawcą wizji teatralnej, skreślonej już dosyć dokładnie przez dramaturga. A jednak z tą wiernością tekstu różnie bywa. Istnieje wierność zła i wierność dobra. Zła — niesie zawsze spłaszczony i pomniejszony widzenia autorskiego. Dobra — ukazuje rozległe horyzonty tego widzenia.

Bardzo ładna jest oprawa plastyczna Skarżyńskich. Spokojna, dyskretna, w pierwszych obrazach. Podporządkowana całkowicie nakazom tekstu. Kolor ścian sali pałacowej: spatynowane złoto. Złoczone graniastosłupy (w miarę narastania temperatury dramatycznej zmieniają się układy i stosunki między tymi słupami). Na scenie podest. U góry ekran harmonizujący kształtem a kontrastujący ustawieniem z podestem u dołu. Aktorzy mają podwójny kostium. Stylizowane płaszcze rzymskie, narzucone na garnitury. Ta podwójność znaczeń ujawni się także w scenografii. Złoczone sztukaterie wyglądają w pewnej chwili jak grudki błota. Scena uczy (akt II) wyreżyserowana jest na wzór „orgiastycznych” libacji w lokalach nocnych. Stół nakryty białym aksamitnym obrusem, udrapowanym w wymyślne fałdy, wygląda jak ogromny tort. Udekorowany dziesiątkami butelek z krzykliwymi etykietkami. Ta śnieżna biel obrusu pod wpływem zmiany oświetlenia nabiera koloru szarego, brudnego, jakby pogniecionego. Znowy skudzenia.

Kapitałne są dwie sceny (akt II): uczta — szaleńczy taniec, rozwijający się w jaskrawych rytmach na stole wśród butelek — i inscenizacja jarmarcznego widowiska (akt III). Najpierw podnosi się jedna kurtyna. Oczno: widzów ukazuje się estrada. Wokół estrady skupieni ludzie. Czekają w nabożnym skupieniu na pojawienie się aktorów. Rozsuwa się zasłona namiotu. Na estradzie

zjawia się Kaligula w groteskowym kostiumie bogini Wenus. Kaliguli towarzyszą Caesonina (Lidia Zamkow) i Helikon (Jerzy Nowak). Caesonina występuje w kostiumie aniołka. Długa biała sukienka. Rozpuszczone włosy. Wokół skroni wianuszek z różowych różyczek, takich, jakie się wycina z bibułki i stroi zimną na wsi figurki świętych. Helikon przebrany jest za mnicha Peruka. Brązowy habit, pokryty srebrnymi wotami — serca, odlewy rąk, nóg. Przypomina żywą figurkę barokowego świę-



» KALIGULA «

W KAMERALNYM

tęgo. Następuje „adoracja” bogini Wenus. Zgromadzeni kłękają. Odzywa się muzyka kościelna. Scena ta gra znów podwójnością: celebra i parodia tej celebracji. Reżyser wprowadza tutaj pewne elementy z symboliki chrześcijańskiej, aby tym mocniej zaakcentować bluźnierstwo Kaliguli, aby je uczynić żywym dla widza przez system nowych skojarzeń, aby przygotować grunt pod wielką dyskusję ideową, która bezpośrednio po tej scenie wybuchnie między Scypionem a Kaligulą.

W interpretacji Herdegena Kaligula jest człowiekiem wewnętrznym skłóconym, targanym sprzecznymi namiętnościami. Jego bunt przeciwko śmierci i nieszczęściu nosi znamiona buntu szlachetnego. Ale dążenie, by to, co niemożliwe, stało się możliwe, jest już od początku skazane na klęskę. Kaligula nie dostanie księżycy. Herdegen ukazuje narastanie tej klęski. Jej mechanizm. Kiedy Kaligula wchodzi na scenę po raz pierwszy, wygląda jak człowiek ogromnie zdrożony, zmęczony. Nie ma

w sobie powagi cesarskiej. Idzie przez scenę zgarbiony. Ubrany w podróży, wypłowiwały piaseczko. Kaligula Herdegena ma dwie twarze: jest tragiczny i groteskowy. Zastanawia się nad naturą życia i śmierci (rozmowy ze Scypionem), porządkiem świata, by natychmiast go burzyć, niszczyć. W stosunku do innych potrafi się zdobyć jedynie na pogardę. Poddanych traktuje jako mierzwę. Są winni, bo są poddani Kaliguli. Dopełnia się całkowita klęska Kaliguli, kiedy odrzuca pomoc ludzi mu bliskich — Scypiona (który mógłby być jego sprzymierzeńcem w dobrem), Caesonii (która ratowała go przed samobójstwem). Po odrzuceniu miłości Caesonii Kaligula nie ma już nic. Choć ginie od mieczy innych, sam właściwie wydał na siebie wyrok. Kaci są tylko wykonawcami jego wyroku.

Herdegen ma chwile skupienia, budowania postaci od wewnątrz — i te momenty są najciekawsze w wielkiej inscenizacji błazenady. Z pozostałych kreacji za bardzo interesujące trzeba uznać: Caesonii (Lidia Zamkow), Cherea (Kazimierz Witkiewicz), Helikon (Jerzy Nowak), Scypion (Wojciech Ziębarski).

Reżyser w „Kaliguli” buduje sceny pointowo. Każdy obraz, każda odsłona kończy się jakimś mocnym, ekspresyjnym akordem. Lidia Zamkow dba o każdy szczegół w przedstawieniu. O kontrastowanie nastroju; patetycznego z groteskowym (uczta), wzniosłego z banalnym (Po „adoracji” następuje scena gry miłosnej. Kaligula i Caesonina występują w tej scenie w pidżamach.) Troczy się o staranne zakomponowanie ruchu scenicznego, układów sytuacyjnych. Nerwowy, dramatyczny krok patrycjuszowy w odsłonie pierwszej, świetnie kontrastuje z bezruchem Helikona jedzącego spokojnie jabłko. Znakomicie wyreżyserowana jakby wryzebiona scena ostatnia — śmierć Kaliguli. Nie widać Kaliguli. Widać tylko koło stłoczonych ludzi, zwierające się coraz ciśniej. Las rąk groźnych, wyciągniętych, najeżonych sztyletami. Podobnych zabiegów teatralnych można by przytoczyć jeszcze wiele.

Artystyczny sukces „Kaliguli” w Teatrze Kameralnym, nie pomniejszając w niczym zasług scenografa, muzyka, aktora, jest przede wszystkim dziełem reżysera. I to należy zaakcentować.

BRONISŁAW MAMON

Albert Camus: „Kaligula”. Przekład: Wojciech Natanson. Reżyseria: Lidia Zamkow-Słomczyńska. Scenografia: Lidia Mintz i Jerzy Skarżyński. Muzyka: Lucjan M. Kaszycki. Choreografia: Zofia Wielecówna. Teatr Kameralny w Krakowie.